

Zakład — kamyczek

Od autora: MUZO-WENY 2 Portal Pisarski » Wspólne Pisanie » Pojedynki literackie
muzo-wena 1 Candy Dulfer & David A. Stewart - Lily Was Here

Podróż dobiegała końca – za godzinę powinni być w Krakowie. Maria odłożyła książkę, przetarła zmęczone oczy i odwróciwszy głowę w stronę okna, przez chwilę patrzyła na umykający krajobraz. Rozejrzała się po przedziale. Razem z nią podróżowało jeszcze pięcioro osób: młody, trzydziestokilkuletni mężczyzna i małżeństwo z dwojgiem dzieci. Dzieci spały w najlepsze, wtulone w rodziców. Mężczyzna siedzący naprzeciw Marii ścisnął w dłoniach gumowe piłeczki, wyglądem przypominające języki. Pochwycił jej zaciekawiony wzrok – ach, to takie przyzwyczajenie – uśmiechnął się przepaszająco. – Ćwiczę, żeby palce były sprawniejsze.

Powinienem w ogóle nie przyjmować tego głupiego zakładu, ale bardziej od wyścigu bałem się wyśmiania i odrzucenia przez kumpli – oznajmił nagle, jakby odpowiadając na niezadane pytanie.

Pamiętam dokładnie – kontynuował. – Usiadłem za kierownicą podrasowanego auta i z okrzykiem: Hej, popatrzcie jak się zwycięża! – ruszyłem z zawrotną prędkością. Szarpnięcie, koszmarny ból i ciemność. Ocknąłem się w szpitalu. Prerażony wzrok Miśki, mojej dziewczyny, utwierdził mnie w przekonaniu, że już gorzej być nie mogło. Czułem się jak zlepek nieszczęść. Jakby mi ktoś zarzucił jarzmo na plecy i zabetonował ręce. Myślałem ze złością: Boże, Boże, czemuś mnie opuścił? Jak mogłeś, mieniąc się miłosiernym, dopuścić do takiej tragedii? Przecież jesteś wszechmocny i musiałeś wiedzieć, że pędząc z taką szybkością, roztrzaskam sobie głowę, w najlepszym razie zostanę roślinką. Nie kiwnąłeś palcem, żeby mnie ratować! Tak, masz rację, Panie, mam wolną wolę, ale na co mi teraz wolna wola, kiedy nie mogę nawet pokazać środkowego palca pielęgniarce, która próbuje podtrzymać moje nędzne życie jakimś kleikiem, karmiąc jak dzidziusia. W dupie mam takie wegetowanie!

Nie chciałem żyć – dodał, zażenowany. – Buntowałem się, krzycząc, że nie potrzebuję litości. Nie widziałem wyciągniętych do mnie dłoni z pomocą. A może nie chciałem ich dostrzec przez mur, który sam zbudowałem, odgradzając się i udając hardego w swojej bezsilności? Ale nic z tego, bo wszyscy uparli się, żeby mnie ratować. Miśka powtarzała do znudzenia, że skoro przeżyłem, to muszę walczyć. Była moim *Aniołem Stróżem* – wspierała na duchu, podnosiła, kiedy upadałem. Po roku forsownej rehabilitacji samodzielnie zrobiłem swoją pierwszą laurkę, na której wykaligrafowałem: KOCHAM CIĘ, MISIU. – Ściszył głos, bo dzieci nadal smacznie spały.

Szanowni Państwo, zbliżamy się do stacji Kraków... – Głos konduktora przerywa rozmowę. Podróż za chwilę dobiegnie końca.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.